TYGODNIK KATOLICKI.

1861. Grodzisk, 14. Czerwca. № 24.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

TRZY LISTY DUCHOWNE.

I.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Kochana Lilijko!

A wiesz ty, za co to ja Cię nazwałem tak ślicznie? Oto, za ostatnie słówko listu twego, w którym mi powiadasz, że chcesz być zakonnicą. Bo zakonnice są to właśnie lilie kwitnące w ogródku Chrystusa Pana, a temi ogródkami są właśnie klasztory.

Ty jeszcze, Kochana Lilijko Boża, nie wiesz zapewne, co to jest być zakonnicą, a już chcesz nią być, bo już to czujesz, choć nie rozumiesz.

Tak to Bóg pociąga wybranych swoich do wyłącznéj służby swojéj, pierwéj przez serce, aniżeli przez rozum, bo też u Pana Boga więcéj znaczy serce, aniżeli rozum. Tak to Bóg z pośrodka drobnych dziatek wybiera najlepsze swe sługi. I wiele bardzo świętych Bóg ciągnął ku służbie swojéj od ich niemowlęctwa. — Wielka to, a nawet największa łaska Boża, gdy tak Bóg kogo do siebie pociąga w latkach zupełnéj niewinności, i tym sposobem lilijki swoje jeszcze w pączkach do swych ogródków przesadza, aby je ustrzedz od burzy i upałów świata, niszczących częstokroć najpiękniejsze kwiaty.

Jeżeli więc i Ciebie Pan Bóg tym sposobem do swéj wyłącznéj służby najmiłośniéj woła, jesteś ze wszystkich dziatek całego świata najszczęśliwsza. Bądźże Panu Bogu za tę łaskę wdzięczną, coraz Mu serdeczniéj za nią dziękując, i coraz mu się miléj, czém możesz, przysługując. Rośnij więc w téj łasce Bożéj, rosnąc w pobożności wesołéj i tkliwéj. A Bóg sam da tobie coraz wyraźniéj poznać, co to jest być zakonnicą, i czy chce, abyś nią była. — Tymczasem ucz się dobrze wszelkich nauk, zwłaszcza wszelkiéj cnoty; i staraj się podobać Bogu, podobając się rodzicom twoim, i dając dobry przykład we wszystkiém młodszéj siostrzyczce i braciszkom twoim.

Druga rzecz ważna, o któréj mi piszesz, jest to, że bardzo pragniesz przystąpić już jaknajprędzéj do pierwszej spowiedzi. Bardzo się z tego ucieszyłem, bo myślę, że już wiesz dobrze, co to jest spowiedź, i czego potrzeba, aby się dobrze wyspowiadać; i że już umiesz to wszystko, co koniecznie umieć potrzeba, aby się można już spowiadać. A czy to umiesz, sama to poznasz, gdy Ci powiem, co umieć potrzeba, co wiedzieć, i w co wierzyć, aby się spowiadać.

Potrzeba umieć Wierzę w Boga, Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Dziesięcioro Bożego przykazania, przykazania kościelne, Akty Wiary, Nadziei, Miłości i Skruchy. To wszystko potrzeba umieć, i ile możności rozumieć.

Potrzeba wiedzieć, jakie są grzechy główne i jakie są obowiązki stanu twojego.

Potrzeba wierzyć w ogólności w to wszystko, co święty kościół katolicki naucza; a w szczególności i koniecznie przed przystąpieniem do spowiedzi świętéj potrzeba wierzyć: Że jest Bóg jeden we trzech osobach, sobie równych, któremi są: Bóg Ojciec, Bóg Syn, i Duch święty. Że ten Bóg jest przedwieczny, wszechmocny, i nieskończenie dobry, sprawiedliwy i miłosierny. Że jako nieskończenie dobry, stworzył nas z niczego dla siebie, a dla nas stworzył świat cały, abyśmy Mu na tym świecie służyli przez miłość i posłuszeństwo. Że jako nieskończenie sprawiedliwy, nagradza dobrych, a złych karać musi. Że dla dobrych ma niebo, a dla złych, co nigdy poprawić się nie chcą, musiał stworzyć piekło. Że ta ostateczna nagroda lub kara będzie trwała wiecznie. — Że jako nieskończenie miłosierny, chciałby wszystkim grzesznikom przebaczyć. Że dla tego właśnie, nie tylko nas stworzył, ale i odkupił. — Że, aby nas odkupić, sam się stał człowiekiem, przez Drugą osobę Trójcy przenajświętszéj; to jest, że druga osoba Trójcy przenajświętszéj stała się człowiekiem dla zbawienia naszego. Że ten Bóg człowiek nazywa się Jezus Chrystus. Że się narodził z Maryi Dziewicy za sprawą Ducha świętego. Że nas odkupił własną krwią swoją i umarł za nas na krzyżu. Że ustanowił sakramenty święte, których jest siedm, a z tych dwa szczególnie na zmazanie grzechów naszych. Naprzód Chrzest święty na zmazanie grzechu pierworodnego, w którym się wszyscy rodzimy z winy pierwszych rodziców naszych, Adama i Ewy; którzy byli stworzeni w raju ziemskim, stworzonym i dla nich i dla nas; a przez grzech, to jest przez nieposłuszeństwo Bogu, utracili raj ziemski, i prawo do raju niebieskiego, dla siebie i dla nas. Ten grzech pierworodny jest największém nieszczęściem, bo nam zamyka niebo, i odłącza od Boga na wieki. A więc Chrzest święty jest największém szczęściem, bo nam przywraca łaskę Bożą i prawo do nieba, zmazując z nas grzech pierworodny. A przy tém Chrzest święty zmazuje wszystkie grzechy przed Chrztem popełnione, jeżeli kto dopiero w późniejszym wieku przyjmuje Chrzest święty, jak naprzykład poganie i żydzi.

Ale na grzechy śmiertelne, po Chrzcie świętym popełnione, nie byłoby rady, gdyby Chrystus Pan w nieskończoném miłosierdziu swojém, zawsze w moc zasług swoich, nie był ustanowił drugiego sakramentu na zmazanie grzechów, już po Chrzcie świętym popełnionych. Tym sakramentem, jak już wiesz dobrze, jest sakrament pokuty, do przyjęcia którego potrzebną jest spowiedź, która jest konieczną i pierwszą częścią tego sakramentu; bo, jak wiesz zapewne, drugą częścią sakramentu pokuty, jest właśnie pokuta, to jest zadość uczynienie; a trzecią i ostatnią, kończącą i sprawiającą sakrament pokuty, jest rozgrzeszenie, dane od Boga przez kapłana, mającego władzę spowiadania, przed którym się właśnie spowiadamy.

Kto wie to wszystko, Kochana Lilijko, może się spowiadać, jeżeli to wiedząc, umie już rozeznać dobre od złego choć w części; jeżeli czuje choć w części, że obraził Boga grzechami swojemi; jeżeli pragnie, aby mu Bóg przebaczył wszystkie grzechy jego, i do łaski go swojéj, a potém do swéj chwały przyjął; jeżeli gotów jest spełnić pokutę, jaką mu spowiednik naznaczy; i je-

żeli ma żal szczery i serdeczny, że Pana Boga obraził, a przy tém szczerze i serdecznie obiecuje poprawę, to jest, że będzie się starał wiernie Panu Bogu służyć, we wszystkiém być Mu posłusznym, i niczém Go już nigdy nie obrazić.

Jeżeli to wszystko wiesz, Kochana Lilijko, jeżeli tego wszystkiego pragniesz, możesz się spowiadać, nie czekając dłużéj. Bo im kto wcześniéj i częściéj się spowiada, tém jest szczęśliwszy; bo tém mniéj popełnia grzechu, tém lepiéj Panu Bogu służy, tém pilniéj czuwa nad sobą, aby Go niczém nie obraził, a nawet, aby Go niczém nie zasmucił, i tém obfitszą ma łaskę od Pana Boga.

A że tak jest zapewne, to jest, że wiesz to wszystko i jeszcze więcéj, i że pragniesz być przed Panem Bogiem Lilijką najczystszą, żadnym grzechem nie skalaną; więc nie czekając na Xiędza Stryjaszka, spowiadaj się przed Xiędzem Wujaszkiem, jeżeli ten przyjedzie pierwéj. A on cię tak przysposobi sobie do pierwszéj spowiedzi, że nie tylko ta pierwsza spowiedź twoja, ale i wszystkie następne będą bardzo dobre; to jest, że zawsze spowiadać się będziesz z wielkiém upragnieniem miłosierdzia Bożego, z wielką ufnością w miłosierdzie Boże, z wielką prostotą, dokładnością i szczerością, żadnego grzechu dobrowolnie nie tając, ani go przed spowiednikiem nie umniejszając; a przy tém, każdego grzechu przy jego wyznawaniu święcie się wstydząc, za wszystkie grzechy serdecznie żałując, wszystkich grzechów nienawidząc, i małych i wielkich, wszystkich się grzechów na zawsze zarzekając, i ze wszystkich wad i ułomności postanawiając i przyrzekając poprawę, a obiecując Pana Boga prosić o łaskę do tego potrzebną, i z tą łaską spółpracować.

Do spowiedzi potrzebny jest rachunek sumienia, to jest przypomnienie sobie ile możności wszystkich grzechów naszych. Ten rachunek bardzo jest łatwy. Bo każde serce czuje swój grzech, i każdy, co ma już rozum, i co się nauczył przykazań Bożych i kościelnych, wie, co Bóg przykazuje, a czego zakazuje. A grzech właśnie jest wtedy, kiedy co myślimy, mówimy lub czynimy takiego, co Bóg zakazuje, lub też kiedy nie czynimy tego, co Bóg przykazuje. — Wszystko to Xiądz Wujaszek dokładnie Wam objaśni. Powiadam *Wam,* bo nie tylko ty, Kochana Lilijko, ale i twoja siostrzyczka mogłaby się już spowiadać, jeżeli wie już to wszystko, o czém tu piszą; i jeżeli jak ty, łaski Bożéj pragnie.

Późniéj Wam, jeżeli Bóg da, napiszę coś i o kommunii świętéj,

Tymczasem powiedz Kochanemu Dziudziowi, że jak się bawi stolarstwem, niech sobie myśli, że i Pan Jezus tak się bawił w domu swych Rodziców. Niechże Pana Jezusa naśladuje we wszystkiém, a naprzód w posłuszeństwie rodzicom i w miłości ku nim. A Olowi powiedz, że bardzo jest mądry chłopiec, kiedy krzyżem świętym pokusy odpędza. Niech się trzyma krzyża, a krzyż go utrzyma. Téj łaski na zawsze Wam i sobie życzy, błogosławiąc Was krzyżem świętym, Wasz kochający i kochany stryj.

X. A. J.

Paryż, dnia 12. Maja 1860. roku.

II.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Kochana Maniu!

Odpowiadam Tobie na zapytanie, uczynione mi w liście do Pani Adaminy. Powtarzam przedewszystkiem to zapytanie, aby odpowiedz moja była Ci jaśniejszą. Piszesz te słowa:

„Pani wie dobrze, że Mama nie chciała, abym przed dwódziestą laty wyszła za mąż; ale nie przewidywała okoliczności, w których się znajduję. Teraz więc zdaje się, że to mnie nie obowiązuje. Niech Pani się spyta Xiędza Alexandra.“

Otóż, Kochana Maniu, Xiądz Alexander w Imię Boże, i pod oczami twojéj Matki, która nas zapewne widzi, odpowiada.

Moja Kochana Maniu, gdy Mama to mówiła, przewidywała dobrze tę smutną okoliczność, że będziesz sierotą. I w tém to przewidywaniu oświadczyła to życzenie swoje, któregoby bez tego przewidywania nie miała potrzeby czynić. W tém życzeniu nieodżałowanéj i ducha Bożego pełnéj Matki twojéj, widzę wyraźnie dwie rzeczy. Pierwsza, iż Matka twoja była tego zdania, aby się panienka nie spieszyła do małżeństwa. I to jéj zdanie najzupełniéj podzielam. Druga, ażebyś Ty, Kochana Maniu, jako rodzicielskiéj rady pozbawiona, nie szła do małżeństwa przed dojściem do pewnéj dojrzałości, któraby Ci przy modlitwie, za radę rodziców starczyła.

Co do pierwszego, jak zachęcam młodzież męzką, aby mając się żenić, nie opóźniała się z małżeństwem, dla zabezpieczenia cnoty i zbawienia; tak ostrzegam panienki, aby małżeństwa ani bardzo pragnęły, ani się doń kwapiły, nigdy, a cóż dopiero gdy jak Ty młodziutkie.

Do tego wiele mam powodów. A naprzód sam wdzięk panieństwa i woń jego, którą radbym ogródkowi Chrystusa Pana jaknajdłużéj zachować. Powtóre ważność sakramentu małżeństwa, do którego tylko z pełną wiedzą o téj ważności i o obowiązkach małżeństwa przystępować się godzi. Potrzecie, większa doskonałość stanu panieńskiego nad małżeński; ztąd wniosek, że dopiero po dobrém poznaniu i téj doskonałości, i siebie saméj, młoda panienka ma wybierać między stanem małżeństwa, a stanem panieństwa. Wielkim i jedynym ku temu poznaniu środkiem jest miłość Pana Boga i modlitwa, szukająca woli Pana Boga; a pomocą ku temu, rada świątobliwych rodziców i dobrego spowiednika.

Ileż to niewiast żałuje i gorzko płacze na to, że je zawcześnie za mąż wydano. Ileż to dla tego pospiechu zostało albo nieszczęśliwemi, albo co gorsza, złemi żonami. A tém samém, ileż ztąd szkody dla dusz, czy to ich samych, czy to ich dziatek, czy też i obcych osób, zgorszeniem złych małżeństw do złego wiedzionych!

Niebezpieczeństwo w tém wielkie.

Więc też Bóg dał panience przeciw temu stróża w trwodze do małżeństwa, i w téj wstydliwości i skromności dziewiczéj, która jest jéj murem opasania i twierdzą obronną, któréj żadna moc, żadna pokusa nie zdobędzie, jeżeli mocy swojéj nigdy nie zaufa. Błogosław Boga, Maniu Kochana, za tę wstydliwość tak wielką, którą dał tobie, i dla któréj, dzięki Bogu, tak jesteś nieśmiałą. W tém bezpieczeństwo twoje, w tém nadzieja moja względem cnoty i szczęścia twojego.

Niech Cię Pan Bóg broni od tego wystawiania się dzisiejszego panien, jakby na targ publiczny, od téj zalotności tak dziś pospolitéj, od nęcenia ku sobie mężczyzn, wpatrywania się w nich, i niecierpliwego śledzenia, czy się któremu nie podobasz, albo, co jeszcze gorsza, czy się który tobie nie podoba. Panience ani do głowy przyjśćby nie powinno, by się komubądź podobać. Bo przez to, jeżeli nie narazi cnoty, to przynajmniéj narazi swą godność. Panienka chrześcijanka jest czemś tak świętém, że ten obrazek albo ma zostać

w obłokach, to jest w panieństwie, albo przejść jakby prosto w ramki sakramentu. Panienka, jeżeli nie chce zostać panną, ma do wyboru tylko między tymi, co o jéj rękę prosić ją będą, i nie powinna wybrać, dopóki serce jéj, skromne i pobożne, nie powie jéj, że tego Pan Bóg jéj przeznaczył. Ale sama panna nie ma nikogo szukać, i nikogo łowić, boby to było obrzydliwością. Ani też ma przyjąć lada kogo, bo iść za mąż tylko dla tego, ażeby pójść za mąż, jest przynajmniéj głupstwem, a zawsze zawodem. Bo, jedném słowem, jak można spodziewać się błogosławieństwa Bożego tam, gdzie się Boga nie szuka, a tém bardziéj tam, gdzie się Pana Boga w jakibądź sposób obraża.

Więc, Kochana Maniu, nie pragnij małżeństwa, a tém bardziéj, nie spiesz się do małżeństwa, tylko uświęcaj się, i proś Boga, aby Ci okazał wolę swoję. A jeżeli tą wolą Jego dla Ciebie będzie małżeństwo, to On sam, choćby przez Anioła, znajdzie Ci i przyśle nowego Tobiasza młodego, tak, iż nie będzie żadnéj wątpliwości, że Bóg Ci go przysyła.

Co do drugiego. Mama twoja kochana, Kochana Maniu, oświadczyła życzenie, abyś ty, jéj córka jedynaczka, nie szła za mąż przed dwódziestym rokiem skończonym. To życzenie Matki twojéj samo w sobie święte, tém świętszém ma być dla Ciebie, żeś już téj drogiéj Mamy twojéj, a i Ojca pozbawiona. Tém życzeniem jakoby własna Matka twoja, na twéj straży stoi, abyś dla podrzędnych względów nie narażała szczęścia twojego, a może i duszy, przedwczesnym wyborem. To życzenie najdroższéj twéj Mamy szanować i błogosławić powinnaś. A na zapytanie, czy Cię to życzenie obowiązuje? odezwałbym się do własnego serca twojego. Ale nie chcąc Cię taką odpowiedzią zbywać, odpowiem Ci wyraźnie: że to życzenie twojéj Matki obowiązuje Cię w sposób tylko względny: nie obowiązuje Cię pod grzechem, ale obowiązuje pod utratą jéj błogosławieństwa, na co się pewno nigdy nie narazisz.

Więc, Kochana Maniu, bądź co bądź, nie spiesz się do małżeństwa przed czasem wyznaczonym przez Matkę twoję. A jeżeliby kto prosił Cię o rękę, taki, z którymby związek mógł przynieść chwałę Panu Bogu, a tobie zapewnić zbawienie, to pewno chętnie poczeka dojścia tego czasu. Inaczéj bowiem nie wartby twéj ręki.

Kończę tą uwagą, że w każdym wątpliwym razie udawaj się po radę do Boga, i w modlitwie do rodziców twoich, a na ziemi do téj, któréj Matka twoja powierzyć Cię chciała, ku któréj Bóg Ci daje i ufność i szczerość. Mnie zaś, Kochana Maniu, zawsze znajdziesz gotowego nie tylko do rady, ale i do wszelkiéj pomocy, na jaką Bóg da wystarczyć twemu przywiązanemu i pokornemu w Chrystusie słudze.

X. A. J.

Tlyères, dnia 27. Marca 1861. roku.

Paryż dnia 4. Czerwca 1861.

III.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Przezacny Panie!

Za ofiarę na Kościół ten zapłaci, kto Kościół zbudował na Piotrze, i sam jest jego węgielnym kamieniem. Jak nie masz większéj sprawy, jak sprawa Kościoła, bo to sprawa dusz wszystkich i samegoż Boga, tak nie masz świętszéj ofiary, jak ofiara na Kościół, która aż do potęgi przykazania została wzniesioną. Ale, jak mało jest ludzi rozumiejących rzeczy Boże, tak też mało jest ofiarujących na Kościół święty. I dla tego też ci, co pojmują te rzeczy, które Boże są, hojniejsi są w darach swoich — i często samiż dźwigają, nie jeden tylko Kościół, lecz Kościołów wiele. Pan Dobrodziej, co lepiéj znasz od nas, dzieje stare Polskie, wiesz komu, którym rodzinom ta się pochwała szczególniéj należy. A my prosimy Boga, by się i Tobie i rodzinie Twojéj należała, byście przeszli w posągowe postacie, dźwigające na ręku Kościół przez siebie Bogu zbudowany na ziemi, dla wysłużenia sobie mieszkania w Pałacach Jego w Niebiesiech.

Mszę świętą podług życzenia ofiarowałem, i codzień polecając Bogu Dobrodziejów naszych, jakżebym mógł ominąć tak hojnego dawcę.

Na smutki, co nas bez powodu ugniatają, św. Jakób Apostół, podaję radę, aby się modlić. A św. Paweł budzi nas do radości, wołając: Weselcie się, i znowu powtarzam: Weselcie się w Panu Zbawicielu naszym. Oto jedyne a nieprzebrane źródło pociechy. Mówię to i do siebie, bo sam też wpadam w niewytłómaczone smutki, nawet wśród duchownych prac niebezowocnych. Smutek bywa już to próbą, już wołaniem Bożém do wyższéj doskonałości. Smucił się i sam Pan Jezus w ogrodzie oliwnym, przeczuwając koronę cierniową; cóż dziwnego, że my się smucim w ogrodzie cierniowym, którym jest ten świat cały. I cóż czynił w swym smutku, uczącym nas, jak się mamy, i dla czego, smucić? Oto użaliwszy się nad smutkiem własnym, w którym były wszystkie smutki nasze, przeciągléj się modlił. Tak i my czyńmy — a ukaże się nam Anioł Pocieszyciel w wesołéj myśli, że smutek nasz, ofiarowan Bogu, w radość się nam przemieni, jeźli nie zawsze doczesną, tedy nieomylnie w wieczną.

Osamotnione życie i puste w domu, to także wygnanie i krzyż: powiadasz mi to, Przezacny Panie. Choćby i tak było, toć przecież pod krzyżem Chrystusowym kto tam dla nas stał? Marya! To też i przy każdym krzyżu naszym stoi taż Marya, ta Matka nasza, nam pod krzyżem przez Chrystusa dana, co szczególniéj przy krzyżach naszych urząd swój nad nami sercem macierzyńskiém spełnia. Sama pamięć na to już nam przywołuje tę Pocieszycielkę utrapionych, i na jéj łono przenosi. W Maryi, Panie łaskawy, wszystkie matki nasze nieśmiertelnie żyją — choćeśmy je zprzed oczu naszych przez śmierć ich stracili. — Zaznałem ja niezgojonéj boleści sieroctwa, w sposób od wszystkich dotkliwszy — ale Matka Boska przypomniała mi, żem sierotą nie jest, bo ona mi Matką. Toć i każdemu. Cóż dopiero Tobie, któryś nam jéj chwałę Częstochowską głosił.

Więc, szanowny Panie, nie jesteś sierotą. I samotnym zgoła też nie jesteś. — Bo oprócz Anioła Stróża Twego, praca towarzyszem Twoim. — A oprócz pracy piecza o dobry byt włościan i o ich dusze, zwłaszcza, podług przepisu apostolskiego, o dusze domowników Twoich; ta święta piecza pustki Twego domu rzeszami zaludnia. A gdy z pałaców Twoich zstąpisz pod strzechę Twych kmiotków, czyż podobna, abyś czuł się w pustce? Wszyscy Cię tam Ojcem nazywają, w nich wszystkich widzisz bracię Twą i dziatwę — z nimi wszystkiemi wspominasz na jednego Ojca, który jest w Niebiesiech. — I do Niebios przenosi się myśl Twoja — a gdzie Bóg mieszka, tam pewno nie pustka. Więc też ni dom Twój, ni zwłaszcza serce Twe, pustką Ci nie będzie.

Wspomniałem o Włościanach. Po jakiemuż wy tam teraz sobie poczynacie? Z was się poczęło, o Szlachto Polska, uwolnienie włościan; wy macie dokończyć onych uwłaszczenia. Wyprzedźcie rząd nie wasz w oném do-

brodziejstwie waszém. *Qui cito dat, bis dat.* Pamiętajcie o tém. Nie sztuka dać, ale dobrze dać, to sztuka, arcysztuka, bo chrześcijańska sztuka, która zależy na tém, by dać prędko, ochotnie, wesoło; na podobieństwo tego, jak sam Bóg nam daje, któregośmy wszyscy poddani są wolni, wszyscy między sobą pod prawem miłości bracia.

Czy oczynszować, czy uwłaszczyć włościan? Nie o to idzie, co wygodniéj dla Panów, lecz o to, by iść powinno, co lepiéj dla włościan; bo prawo miłości nawet nad prawem sprawiedliwości przemagać powinno, ale żadnym gwałtem, żadnym narzutem, lecz dobrą wolą, obudzoną poznaniem prawdy, którą jest Chrystus. Wszystkie trudności społeczne rozwiązuje Chrystus, i wszystkie trudności ułatwia; a wszystkie straty zapełnia ten, co wszystkie ofiary nagradza, sam Chrystus. On jedynie jest Ekonomikiem prawdziwym, on, który daje urodzaje ziemi, a owoce pracy. On jedynie jest Budowniczym społecznym: Jeźli Pan nie zbuduje domu, daremnie pracują, którzy go budują. On nakoniec jest jedynym Pojednawcą wszystkich, który do jednéj owczarni wszystkich wzywa, do jednéj, jak Bóg jest jeden. Wszelki więc ruch pojednawczy z niego tylko wyjść może. I zda mi się, że z niego wychodzi ten ruch dzisiejszy pojednawczy w Polsce. — Oby go ludzie nie popsuli za swój przywłaszczając, a zapominając, że, jeźli z Boga ten ruch wyszedł, tedy do Boga prowadzić powinien. A cechą prawdziwości pochodzenia onych ruchów od Boga, cechą nieomylną to będzie, jeźli nie rachuba, czy to polityczna, czy to finansowa, ale sama miłość ich początkiem i środkiem i końcem. Na takiéj wyżynie jeźli się utrzyma Polska, pokłonią się jéj dla Boga wszyscy narodowie, i przez Polskę, przez tę od wieków przednią straż Kościoła, wszyscy, co jeszcze w nim nie są, do Kościoła wnijdą, począwszy od Żydów, albo też skończywszy na nich, jak się to Bogu będzie podobało. My tylko w duchu ofiary z miłości trwajmy, bo to duch Boży — trwajmy a wytrwamy, i zbawieni będziem doczeźnie i wiecznie, docześnie jako Polska, a wiecznie jako Polacy.

Wiele jeszcze miałbym wam mówić, ale już nie przez pióro, ani przez atrament, ale wprost przez żywe w uściech kapłana żywe słowo Boże. A nie mogąc, proszę i błagam, by Słowo Boże samo przemawiało w sercach waszych, jak teraz przemawia, i abyście go słuchali ciągle, jak słuchacie dotąd — a większe od obecnych spełnią się dziwy w Polsce i przez Polskę; a wszystko z mocy Tego, który śmierć zwyciężył, a dał zmartwychwstanie.

Wasz przywiązany a pokorny w Chrystusie sługa.

X. A. J.

Pozawczoraj pogrzebaliśmy Lelewela, który wyjeżdżając z Bruxelii, w przeczuciu bliskiéj śmierci, prosił o trzy Msze święte we trzy Piątki, za duszę swoją. My od przyszłego Piątku to trzypiątkowe za duszę jego nabożeństwo rozpoczniem. Spodziewamy się, że wielu kapłanów polskich podobnąż ofiarą wesprze duszę Lelewela, który cały trud żywota swego ofiarował Polsce.

X. A. J.

KRONIKA.

RZYM.

(Koresp.) **Rzym** 28 Maja. Dzień wczorajszy był pamiętnym dla wszystkich katolików; oglądaliśmy w nim bowiem tryumf Ojca Świętego, jakiego od lat dawnych nie widziano; Rzymianie zapewniali, iż dzień ten przypomniał całkiem pierwsze czasy panowania Piusa IX, kiedy Italia pobożniejsza jeszcze i mniéj, niż dzisiaj, wynarodowiona, nuciła od krańca do krańca hymn jeden na cześć wielkiego Pasterza. Ojciec Święty zjechał w gali do kościoła św. Filipa Nerjusza, którego uroczystość na dzień wczorajszy przeniesiono. Użył on po raz pierwszy od 1848 roku wspaniałéj pozłocistéj karety, która mu służyła w dzień koronacyi i objęcia w posiadanie bazyliki św. Jana Lateraneńskiego. Krucyfer na białéj mulicy poprzedzał Jego Świątobliwość starodawnym kościelnym obyczajem. Widowisko, jakie Rzym w dniu tym przedstawił, wyryło się na wieki w pamięci wszystkich, którzy byli onego świadkami. Od Watykanu do kościoła Filipinów *la Chiesa Nuova* tysiączny lud napełniał ulice, place, bramy, drzwi, okna, balkony, dachy kamienic, dzwonnice kościołów; wszędzie powiewały białe i żółte obicia, białe i żółte chorągwie; zewsząd na drodze Ojca Świętego wywijano kapeluszami i chustkami, padano na kolana, wyciągano dłonie ku niemu; zewsząd sypała się istotna zamieć kwiatów, któremi pojazd papiezki był okryty; zewsząd dawał się słyszeć jeden okrzyk przeciągły, niezmierny: *Niech żyje Pius IX Papież i król! niech żyje monarcha Romanii, Umbryi i Marchii!* Ojciec Święty, siedzący na wspaniałym tronie, wewnątrz karety urządzonym, i mający przed sobą kardynałów Patrizi i Barberini, był wielce uradowany tak huczną i ogromną demonstracyą; z jaśniejącém obliczem, z niewymownym wyrazem dobroci i słodyczy na ustach, błogosławił rozklęczone rzesze, albowiem, jak sam późniéj wyznał, miło mu było, że Stolica Apostolska taką cześć w osobie jego odbiera. W kościele taka panowała ciżba, iż wnijść tam niepodobna prawie było. Ojciec Święty był przytomny na sumie, którą odśpiewał kardynał de Villecourt. Dwudziestu siedmiu kardynałów towarzyszyło Papieżowi. Po nabożeństwie ogłosił on w zakrystyi dekret beatyfikacyi wielebnego Jana Leonardi, założyciela kleryków regularnych Matki Boskiéj, i przemówił przytém do duchowieństwa; rzekł zaś między innemi, że największą mu pociechę przyniosło w obecnych utrapieniach nawrócenie się Bułgarów. Za powrotem Ojca Świętego do Watykanu, ta sama demonstracya powtórzyła się z równym zapałem. Dzienniki włoskie jako też zagraniczne, przez Piemont przekupione, nie omieszkają jéj zaprzeczyć i wmawiać w Europę, że sanfedystowski komitet intrygami i przekupstwem urządził *bachanalie* dla Papieża—Króla, któremi wszyscy patryoci włoscy brzydzili się niesłychanie.

W kościele Najświętrzéj Panny *della Minerva* odbyła się trzydniówka z rozkazu Ojca Świętego, jako przygotowanie do święta Matki Boskiéj, pod tytułem *Auxilium Christianorum*, ustanowionego na pamiątkę powrotu Piusa VII. do Rzymu. Wymowny włoski kaznodzieja O. Saccheri pięknie przemawiał o władzy doczesnéj Papieża i opiece Bogarodzicy nad Naminstnikiem Chrystusowym.

Bezbożnicy, spiknięci przeciw Stolicy Apostolskiéj po obdarciu jéj z większéj części odwiecznych posiadłości, teraz, gdy reszcie takowych zagrażają, by Ojca Świętego, jak apostołów pańskich puścić boso i o kiju, przenieść obojętnie nie mogą, iż świat katolicki spieszy w pomoc Ojcu swemu i śle mu dary z najodleglejszych stron; ta zdumiewająca jednomyślność świata niepokoi ich, boli i oburza; wołają z gniewem, iż to są praktyki legitymistów, iż dary, składane Ojcu Świętemu, są jedynie pokrywką wszetecznych namiętności politycznych, iż przeznaczone są na uzbrojenie neapolitańskich reakcyonistów, na stłumienie wolności i postępu, iż bractwa, ustanowione w tym względzie, są spiskami przeciwko rządom, i t. d. *Corriere mercantile* pisze: „Kurya rzymska schroniła się do otchłani sekt: dziennik *Correspondance de Rome i Armonia* ogłaszają ustawy nowéj sekty klerykalno — politycznéj, którą obdarzają Italią, jak gdyby Italia nie miała dość już starych, lubo konających i idących w rosypkę. Sektą tą jest *Arcybractwo Śgo Piotra.*" Książe Trubeckoj (Moskale są rodzonymi braćmi anneksyonistów i liberałów włoskich) w tymże sensie wyraził się, pisząc do Garibaldego. Bronisz Polaków, powiada, drogi jenerale, a nie wiesz, że, gdybyśmy ich nie trzymali na wodzy, jak to czynimy, słaliby tysiące nieprzyjaciołom waszym i naszym, składaliby nieprzebrane dary temu Papieżowi, którego wy i my jednakowo nienawidzimy. Poczuł zaiste stary wróg nasz, że, gdyby katolicka Polska nie jęczała pod knutem schizmy, Stolica święta, jak to powiedział Pius IX. jednemu z naszych rodaków, nie znajdowałaby się dzisiaj w tak opłakanym stanie, i że rewolucyoniści włoscy powinni serdeczną wdzięczność wyznawać dla przyjaciół swych Moskali, przeto, iż wyzwolicieli chrześcijaństwa trzymają w okowach, by nie przychodzili w pomoc Ojcu swemu! Zanim zaś okowy te prysną i dla tego właśnie, aby prysnęły i aby Bóg Bolesławów, Bóg Kaźmierzów, Bóg Sobieskich zlitował się nad utrapioném i zdeptaném królestwem swojém, starajmy się jego przebłagać i skrócić naszą próbę, dając hojną dłonią jałmużnę Namiestnikowi jego na ziemi, widomemu Przedstawicielowi Syna Bożego. Miejmy sobie za chlubę i zaszczyt sprawdzić i usprawiedliwić słowa moskiewskiego bojara do wodza czerwonych koszul, przyłączając się do téj sekty, na którą wynarodowiona i bezbożna Italia narzeka, do tego nowo ustanowionego Arcybractwa św. Piotra, do

którego istniejące w naszym kraju bractwa koniecznie agregować się powinny, celem przywrócenia i urządzenia stale w kilku przynajmniéj prowincyjach naszych starodawnéj daniny, narodowego Świętopietrza polskiego! Ojciec Święty, powtarzać nie przestajem, z jałmużny dzieci swoich jedynie dziś żyje, ale jałmużna ta, aby się stać u nas użyteczną i pomocną, powinna być koniecznie w stały urządzoną sposób, stać się regularnym dochodem, dopóki Bóg nie położy końca cierpieniom Najwyższego Pasterza. Nigdy bez ratownéj dłoni, którą ku niemu Kościół Boży wyciąga, nie potrafiłby on podołać niezliczonym ciężarom, któremi jest obarczon, przy wzrastającéj coraz zajadłości i chciwości nieprzyjaciół. Nędznicy ci czychają na Rzym, jak szatan na duszę chrześcijanina; p. Ricciardi oświadczył z radością w Parlamencie, iż konfiskata dóbr duchownych w Rzymie i w ojcowiźnie św. Piotra, sowity plon przyniesie i wszystkich z biedy wyratuje. Rząd włoski, jak wszyscy marnotrawcy i zdziercy, ubożejący w miarę przywłaszczeń swych i kradzieży, zagrożony jest dziś okropném bankructwem, i dla tego tak ogniście wzdycha do Rzymu; zasadza on bowiem całą nadzieję swéj przyszłéj zamożności i opływałości na doszczętném obdarciu Kościoła. Nie tylko dobra bazylik, kościołów, kapituł, szpitalów, tysiącznych dobroczynnych zakładów tak licznych w stolicy wiary, ale skarby sztuki, od wieków przez Papieży nagromadzone po świątyniach i galerjach: cóż to za niewyczerpane źródło złota dla jego palącego pragnienia!.... Ileżby to milionów przyniosła sprzedaż z publicznego targu obrazów Rafaela i Michała-Anioła, sprzętów kościelnych, aparatów, nieocenionych naczyń, klejnotów, zdobiących cudowne obrazy, drogich relikwiarzy, ba, samych relikwii, bo któryżby Anglik nie kupił do galeryi swojéj napisu i drzewa krzyża świętego, chustki, którą Weronika obtarła oblicze Chrystusa Pana, gwoździa, który przebił jego członki, grotu włóczni, która przebodła bok jego? Jakieżby to summy zebrać można ze sprzedaży samego kościoła św. Piotra Anglikom, którzyby obdarli najsłynniejszą w chrześcijaństwie świątynię, jak obdarli z rzeźb i z marmurów Partenon Ateński, jak Rzymianie obdarli niegdyś ze wszelkiéj kosztowności kościół Salomonów po zdobyciu Jerozolimy przez Tytusa. Kości świętego Piotra wywiezionoby do londyńskiego muzeum, frenologowie czyniliby studia nad głową św. Jędrzeja Apostoła, katedra św. Piotra i ołtarz, przy którym celebrował, w domu senatora Pudencjusza zajęłyby pierwsze miejsce na wystawie w Liverpoolu..... Ale nawet nie sprzedając fary katolicyzmu wielkobrytańskim przekupniom, rząd włoski potrafiłby ją lepiéj jeszcze od nich ogołocić i zniszczyć. Dla ludzi, co mają 375 milionów długu, jakżeby miło i słodko było, przetapiać na dukaty złoto, powlekające strop świątyni, a na pięciofrankówki srebrne podwoje, za któremi spoczywa Klucznik niebieski razem z Naczyniem wybrania! Wyobraźcie sobie Ojca Gavazzi, kapelana jenerała Garibaldego, celebrującego w czerwonéj koszuli protestanckie nabożeństwo u wielkiego ołtarza św. Piotra, gdzie sam tylko Papież lub Kardynał za dyspensą papiezką celebrować może, a brata Pantaleona, drugiego kapelana *condottiera*, w butach z ostrogami i ze sztyletem u paska świętego Franciszka, dającego błogosławieństwo *urbi et orbi* z krużganku bazyliki wśród trofców z trójkolorowych chorągwi, wśród napisów: *Viva l' Italia*, w dzień nowéj świętéj, przez Piemont kanonizowanéj, — w dzień świętéj Jedności włoskiéj!.....

I cały powyższy opis nie jest bynajmniéj snem i marzeniem, ale matematycznéj wierności rachubą, wizerunkiem z góry skreślonym tego, co nieodbicie dziś jutro nastąpi, jeśli się Bóg nie zmiłuje nad swoim kościołem i nad swoim namiestnikiem, a my się gorąco modlić nie będziemy! *„Do Rzymu! do Rzymu!* woła *Popolo d' Italia*, oto nasze hasło, jak hasłem Krzyżaków było: *Jeruzalem! Jeruzalem!* jak marynarze kolumba wołali: *ziemia! ziemia!*" Boże! co za pomięszanie najświetniejszych pamiątek z najohydniejszemi zamachami, ale cóż także za wściekłość pożądliwości! . . .

Już z powodu święta jedności włoskiéj, zaczęły się prześladowania duchowieństwa. X. Caccia, wikary jeneralny mediolański, ogłosił okólnik zabraniający kapłanom brać udział w tym bezbożnym obchodzie. Zaledwie dowiedziano się o tym okólniku, wnet rozjuszona czereda wpadła do katedry, szukając biskupa. X. Caccia, dopiero co od ołtarza wracający, musiał z zakrystyi w ornacie uciekać, boby inaczéj padł ofiarą tych zapamiętalców. *Pungolo*, mediolański dziennik, wymawia biskupom, iż Boga i ojczyznę chcą rozdzielić, jak gdyby jedność włoska pod berłem Wiktora Emanuela była ojczyzną, i kończy wołając: „Panowie biskupi! albo z nami, albo przeciwko nam! Jeśli przeciwko nam będziecie, powywracamy *te wasze bałwany z błota!* . . ." W Neapolu księży do naga obdzierają i obdartych puszczają; w Ankonie stworzono szkołę *czystéj Ewanielii, del Vangelo puro*, któréj dyrektorem jest ksiądz apostata Borioni, przyjaciel Mazziniego, drugi zaś ksiądz *Pantalone* przezwany *il Gobbo* (Garbaty), znajduje się na czele bandy morderców, a lubo rząd udaje, że go ściga, ciągle przecież w Ankonie i w jéj okolicach stronnicy papiezcy od jego sztyletu giną. *Gazzetta di Torino, Moniteur* rządu włoskiego, ogłasza dekret, zakazujący wszędzie władzom i urzędnikom towarzyszyć przenajświętszemu sakramentowi na processyach Bożego Ciała; żadna osoba od rządu płatna, nie powinna się tam ukazać, gdzie Chrystus Pan, bo czyn taki jest poczytany za kary godny!!! . . . *Regno d' Italia* powstały z popiołów niegodziwéj *Unione*, która to przed kilką miesiącami radziła zamordować papieża, ogłasza dziś rodzaj dramatu Pana Bianchi - Giovini: jestto dialog Chrystusa Pana, ze świętym Piotrem, z Pepinem, z Karólem Wielkim, z Dantem i z kilku innymi o władzy doczesnéj Stolicy Apostolskiéj. Bluźnierstwa, oszczerstwa, fałsze, brudy, urąganie się Trójcy Przenajświętszéj i Bogu-Człowiekowi, oto w kilku słowach treść rozmowy, którą Voltaire włoski kładzie w usta samemu Zbawicielowi!

Ale Bóg sprawiedliwy zaczyna już straszne kary zsyłać na bezbożników. *Nazione* z dnia 10. Września 1860. roku pisała: *Dnia 9. b. m. o 4téj rano* miasto *Città della Pieve* powstało przeciw papieżowi wołając: Niech żyje Wiktor Emanuel! — W jednym zaś, niedawnych numerów tejże *Nazione* czytamy: *„Dnia 9. b. m. o 4téj rano*, okropne trzęsienie ziemi zniszczyło *Città della Pieve*." Jakaż klęska nastąpiła tego samego dnia i godziny, a w téj chwili piękne to miasto jest tylko stósem gruzów; — data kary odpowiadała całkiem dacie buntu. Godną jest także uwagi niesłychana liczba piorunujących apopleksyi między przywódzcami włoskiego ruchu. Okrzyczany pan Pepoli, rażony apopleksyą, ma się jak najgorzéj. W samém miasteczku Ascoli, słynném z zawziętości przeciwko Ojcu świętemu, siedmiu nieprzyjaciół Stolicy Apostolskiéj apopleksyi dostało; pięciu zaś na miejscu padło trupem, a w liczbie tych hrabia Odoardi, głośny bardzo w tych stronach wróg papieża. —

ARCHIDIECEZYA
GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

(Koresp. Urz.) **Poznań** dnia 12. Maja 1861. Władza duchowna potwierdziła i wydała na dniu 24. Maja r. b. ordynacyą, również poprzednio przez ministerium zatwierdzoną, na legat Wéj. Józefy Gorzeńskiéj Tal. 2000 dla kościoła w Cerekwicy w dekanacie Borkowskim, na Aniwersarze za dusze zmarłe rozmaitych członków familii.

Dnia 13. Maja r. b. odbyła się w Wieszczyczynie pod przewodnictwem JX. Dziekana Radzkiego z Lubinia kongregacya duchowieństwa dekanatu Szremskiego. Wśród odbytego zwykłego nabożeństwa powiedział X. Gałdyński, Mansyonarz z Szremu, kazanie o miłości chrześcijańskiéj. Po ukończonym nabożeństwie i krótkim posileniu się, udało się zebrane duchowieństwo do kościoła w celu narad, gdzie załatwiono siedm rozmaitych przedmiotów i na tém zakończono posiedzenie.

Również odbyła się na dniu 14. Maja r. b. kongregacya dekanatu Kościańskiego w Bonikowie, na którą zgromadzili się, z wyłączeniem dwóch duchownych słabością wymówionych, wszyscy kapłani dekanatu tego. Po odprawionéj spowiedzi przez duchownych, celebrował JX. Dziekan Jankówski proboszcz z Wyskoci, przewodniczący zgromadzeniu, wotywę o Duchu św., w czasie któréj miał kazanie X. Kowalski Mansyonarz z Kościana, a przy końcu mszy św. kommunikowali przytomni kapłani. Następnie odprawiono nabożeństwo żałobne za zmarłych Xięży dekanalnych, przy którym miał żałobną mszą św. X. Koszczyński kommendarz z Czacza. Po całkowitém ukończeniu nabożeństwa, zagaił JX. Dziekan posiedzenie, na którém naradzano się nad stósunkami parafialnemi, szkólnemi i osobistemi, i na tém zakończono kongregacyą tegoroczną.

W dekanacie Ostrzeszowskim przypadła kongregacya na dzień 11go Maja r. b. w mieście Ostrzeszowie, która się rozpoczęła od śpiewania wigilii i mszy żałobnéj, mianéj przez X. Szaradowskiego kommendarza z Bukownicy. Wotywę de Spiritu Sancto odprawił X. Kluczyński wikaryusz z Kotłowa, wśród któréj powiedział treściwe kazanie X. Służyński kommendarz z Rogaszyc z textu „Czém jest duchowieństwo w pośród ludu." Po ukończonym nabożeństwie i zwykłych naradach pod przewodnictwém JX. Dziekana Majewskiego, miejscowego proboszcza, rozjechano się do domów.

W powyższy sposób odbyło duchowieństwo dekanatu Koźmińskiego kongregacyą dekanalną w dniu 15. Maja r. b. w Starogrodzie, gdzie wszyscy dekanatu tego kapłani, prócz dwóch chorobą złożonych, udział mieli. Odprawiwszy przed wszystkiém spowiedź św. i msze żałobne za zmarłych braci dekanalnych, rozpoczęli nabożeństwo żałobne wigiliami, a po mszy św. kondukcie i processyi zwykłéj za zmarłych, opuścili na chwilę dom Boży w celu skromnego zasilenia się. Za powrotem do kościoła wyszedł z wotywą, na ten cel zatrzymany X. Kaniewski kommendarz z Wielowsi, zaś kazanie miał JX. Jarochowski kommendarz z Pogorzeli, o posłannictwie Apostolskim kapłanów i szacunku, jaki się tymże należy, którego tak kapłani jako i lud z wielką uwagą i zadowolnieniem

słuchali. Po nabożeństwie przewodniczący zgromadzeniu Dziekan JX. Kociński proboszcz z Koźmina, zagaił posiedzenie mową: o przytomności Chrystusa Pana w zgromadzeniach w imie Jego rozpoczętych, wychodząc od słów Ewangelii św. „gdzie dwóch, albo trzech zgromadzi się w imie moje i t. d.“ rozwinął następnie rzecz z jaką niewinnością i życia świątobliwością, swoje urzędowanie kapłan sprawować powinien. Po odbytéj sessyi, a w końcu odśpiewania, Te Deum laudamus, posiedzenie zamknięto i konfratrzy w miłości braterskiéj dom Boży opuścili, a następnie pożegnali miejscowego gospodarza, spiesząc każdy na swoje stanowisko.

NIEMCY.

Sprawy wewnętrzne kościoła własnéj ziemi i tak niezupełnie objęte, nie pozostawiają nam miejsca dla zagranicy, przecież należy się od czasu do czasu i w obce strony zajrzeć. Od wielu czasów nic tyle żywiołów religijnych nie poruszyło w Niemczech, co konkordat austriacki, zawarty ze Stolicą Apostolską przed lat kilku. Swobody zapewnione tam kościołowi, chociaż dotąd jeszcze nie wprowadzone w życie, oddają rzeczywiście należny samorząd spraw duchownych kościołowi. Ta wspaniała ustawa o tyle tylko dotąd napotykała zarzut nienawistnych przeciwników kościoła, że przy tak swobodnym dla katolików zarządzie, innowiercy dotąd pod józefińskiemi pozostawać mieli zasadami. Przed dwoma laty w Węgrzech protestantom tę samą zapewniono swobodę, dzisiejsze ministerstwo ogłosiło prawo organiczne dla towarzystw religijnych akatolickich tak rozległéj wolności, że ani w Prusiech pomimo to, że z dwie piątych części katolickich ludność się składa, ani w Anglii pomimo ośmiu milionów katolików, nie wspominając Szwecyi, Danii, Badenii Würtembergu, Saxonii, Moskwy itd. itd. katolicy tych praw nie posiadają i téj swobody, które dano protestantom w wyłącznie prawie katolickiéj Austrii.—W takiém położeniu sprawy religijnéj wołania na konkordat upadają, boćby katolicy mogli odrzec: „chcecie znosić konkordat, dajcie nam prawo protestantom dane 8go Kwietnia.“ — I bodaj dobrzeby wyszli, bo w prawie tém zaręcza rząd pewność własności, a nienasyceni przeciwnicy kościoła poczynają dziś wołać, by dobrami duchownemi zapłacono dług skarbu austriackiego. — Prawo protestantom dane, napotkało w Tyrolu na niemałe trudności. Według zasady samorządu krajów koronnych sprawy wewnętrzne pojedyńczych dzielnic mają pozostawać przy sejmach krajowych: otóż sejm koronny hrabstwa Tyrolu na wniosek X. biskupa z Brixen jednogłośnie z wielkim zapałem całéj ludności postanowił dla utrzymania jedności w jednolitym kraju katolickim nie dopuszczać protestantów, którym ustawą 8go Kwietnia zapewniono w całéj Austrii swobodę mieszkania i własności, do granic tyrolskich. Dotąd nie rozstrzygnięta kollizya, ale, jeżeli samorząd w sprawach wewnętrznych ma być krajom koronnym zapewniony, wniosek, a raczéj uchwała Stanów Tyrolskich, ma wszelką sprawiedliwość po swéj stronie. — Naszém zdaniem wszelka wolność kościołowi katolickiemu żadnego nie przyniesie uszczerbku, prędzéj rozległość swobód do upadku przywiedzie i tak już rozwiezioną spółeczność wyznań protestanckich, które dotąd we wszystkich krajach trzymają się jedynie całości przez węzeł rządowy. A gdzie rząd puszcza wodze z ręku, tam rozpada się ciało na atomy. —

Jak żywotnéj sprawy dotknął Prof. Leo w Halli na zjeździe onym głośnym katolickich i protestanckich teologów, celem doprowadzenia wzajemnego porozumienia, poznać można z powtarzających się ustawicznie o tym przedmiocie rozpraw w pismach publicznych. Mianowicie głośną się stała rozprawa pomiędzy p. Leo, a prof. Hengstenbergiem w Berlinie w pismach przez obu redagowanych, *Hallisches Volksblatt* i *Evangelische Kirchenzeitung*. — *Volksblatt* w jednym z ostatnich numerów pisze: „Zapewne, że nic tak teologów nowoczesnych obchodzić nie może, jak zastanowić się nad tém, co nas łączy z katolikami i co nas od nich rozdziela. Ku temu potrzeba, abyśmy z naszéj strony gruntownie katolicyzm poznawali. Ale niestety pod tym względem dużo dopełnić trzeba. Na uniwersytetach wykładają nam symbolikę, na examinach wystarcza odgrzać zdanie któregokolwiek professora, który nigdy nie poznał dokładnie katolicyzmu, i tak szerzą się uprzedzenia mechanicznie na pamięć przyswojone. Po takiém poznaniu przedmiotu, karmimy się kontrowersami reformatorów tak na nasze czasy niedostatecznemi i utwierdzamy się w uprzedzeniach, ztamtąd czerpanych, osobistém zapatrywaniem się na życie katolickie, które nasze protestanckie zmysły tylko uderza szorstką swą stroną i przez nadużycia, podczas gdy rzeczywiste świętości zupełnie przed oczyma naszemi się kryją. Ztąd się w naszém przekonaniu tworzy obraz katolicyzmu, który jest raczéj jego karykaturą, a w rzeczywistości bynajmniéj nie odpowiada jego istocie. Taki obraz chętnie pomimo niewierności jego w pamięci zachowywajmy, bo nas utwierdza w uprzedzeniach karmionych od dzieciństwa.

Któż to, pytam, z nas zabrał się kiedy do zgłębienia dekretów soboru Trydenckiego, katechizmu Rzymskiego, kto wziął w rękę dobry jaki wykład dogmatów katolickich, albo porządne dzieło teologiczne? Kto się wziął na świecie do zgłębienia liturgii katolickiéj, brewiarza lub mszała? O! Jakaż to ciemność panuje pomiędzy nami o wszystkich skarbach, zawartych w książkach, z których lud katolicki, zamieszkujący w naszych parafiach, czerpie zbudowanie i naukę, n. p. w katechizmie, w pieśniach i książkach do nabożeństwa! Bracia drodzy! Nie żałujemy czasu ani trudu, by téj powinności uczynić zadosyć, bo to powinność nasza, jako stróżów gminy nam powierzonéj. Powinność ta w czasach naszych jeszcze jest gwałtowniejszą. Prócz korzyści odniesionéj w sprawowaniu naszego urzędu, zadość uczynimy głębokiemu popędowi własnego serca, głośno wołającego w duszach rzeczywiście duchowo żyjących.“ —

Gdyby słowa poczciwe pisma rzeczonego znalazły wysłuchanie w gromadzie uprzedzonego protestantyzmu, wnetbyśmy widzieli błogosławiony zwrot do prawdy, któréj nikt kochać nie może, kto jéj nie zna. *Ignoti nulla cupido.* — Jeżeli z jednéj strony taka odezwa protestanta cieszyć nas powinna, z drugiéj nie obejdzie się sprawozdanie o Niemczech bez wyrazu głębokiego żalu. — Żal ten wzbudził w całym katolickim świecie poważany uczony teolog katolicki *X. Prof. Doellinger* w Monachium. Już od niejakiego czasu zaczął tenże nauczyciel folgować niepewnym zasadom chwiejącego się liberalizmu hierarchicznego. Nie rzadkie to w Niemczech zdarzenie, w tym wieku już wielu niemieckich teologów o szwank przyprawiło; nie mówiemy o *Reuchlinie Meldegu*, dzisiaj protestańcie w Heidelbergu, ani o Schreiberze, który skończył na Rongem i ożenku, podobnie jak Theiner z Hundsfeldu, nie wspominamy Rongego, ale, któż nie pomni Hermesa, Hirschera, Wessenberga, Günthera, Baltzera, Bittnera, wszystkich mniéj więcéj zacnych i godnych, a przecież acz w rozmaitym stopniu powikłanych w błędy najwyraźniejsze przez brak kriterium katolickiego, przez brak zupełnego oddania się objawieniu, a zbyteczne poleganie na osobistém przekonaniu; przez wstręt uznania nieomylności! *X. Doellinger* ogłosił publiczne prelekcye *o władzy papiezkiéj.* Ponieważ to jest kwestya żywotna, ponieważ X. Doellinger zażywa sławy znakomitego teologa, a dotąd nie przewinił w niczém w rzeczach prawowierności, liczne zebrało się audytorium, przybył i X. Nuncyusz papiezki Xżę *Chigi.* Ale jakież zdumienie ogarnęło wszystkich, gdy X. Doellinger, zacząwszy od wywodów jakiegoś postępu i rozwoju form katolickich, nakręcił sprawę do rady, aby się Stolica Apostolska posiadłości doczesnych pozbyła?—

Tego się nikt nie mógł spodziewać w chwili, gdzie cały świat katolicki (wyjmujemy dziennikarzy niektórych i ludzi bez własnego zdania), gdzie wszyscy Biskupi, gdzie Stolica Apostolska wręcz przeciwną głoszą naukę, chyba, że X. Doellinger chciał i w téj mierze salwować dla Niemiec oryginalny przywiléj pojmowania rzeczy w różny od reszty świata sposób. Ale oryginalności téj nie mógł obecnością swoją stwierdzić X. Nuncyusz, i wśród pierwszéj prelekcyi auditorium, nie czekając końca, opuścił. X. Doellinger bronił się późniéj, ale nieszczęśliwie; oświadczył, że wszyscy inaczéj rzecz pojmą po wydaniu publiczném mianych prelekcyi, ale dotąd, a już dwa miesiące upłynęły, z ogłoszeniem się nie kwapi. —

Pomimo oryginalnych pomysłów uczonych professorów niemieckich, przyznać z drugiéj strony należy, iż w praktyce żywioł religijny w Niemczech znakomite robi postępy. Towarzystwo św. Michała, które wyszło z Wiednia, dzisiaj po całych Niemczech z wielkiemi rozpowszechnione owocami. Pierwszeństwo oddać należy archidiecezyi Kolońskiéj, która pod wszelkim względem w życiu religijném, po Francyi pierwsze zajmuje miejsce. Tam nie masz wioski, nie masz miasteczka, gdzieby się katolicy nie byli zawiązali w Bractwo św. Michalskie, a co więcéj, że ze skutkiem wytrwale się modlą i składki zbierają. W Berlinie katolicyzm od roku 1848. wielkie zrobił postępy. Wiele się do tego przyczyniają zjazdy katolików na Sejmy doroczne. I wśród sessyi tegoroczniéj frakcya katolicka tak nazwana „*lewego środka*“ zrobiła do rządu wniosek po kilkakroć już powtórzony, aby rząd w przedstawieniu budżetu państwa wykazał summy, pochodzące z fundacyi katolickich z podaniem sposobu ich użycia doczesnego. Ministerstwo obietnicę kilkakrotnie już powtórzoną ponowiło, zapewne nie z większym jak dotąd skutkiem. Na czele wszystkich przedsięwzięć katolickich w Stolicy państwa pruskiego stoją gorliwi i religijni Książęta Wilhelm i Bogusław Radziwiłłowie. Xżę. Bogusław mianowicie prawie wyłącznie świętéj téj sprawie żyje. Nie małą także podporą są radzcy w ministerstwie spraw duchownych panowie Aulicka i Brüggemann. Z tak wierną opieką zdołali gorliwi pasterze miejscowi wiele dokazać. W ostatnich dwudziestu latach stanął w Berlinie wielki szpital katolicki, zostający pod zarządem Zgromadzenia Siόstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza, prócz tego klasztor Urszulanek z pensyonatem i szkołą żeńską, w Charlottenburgu założono Dom Dobrego Pasterza dla naprawy jawnogrzesznic, wszystkie te klasztory mają swe

kaplice; pobudowano nowy piękny kościół katolicki św. Michała na Koepnickiém polu, przeznaczony pierwiastkowo dla załogi katolickiéj, ale zarazem mający mieć własną parafią. Daléj ustanowiono dla katolickich żołnierzy, prócz centralnéj władzy proboszcza polowego całéj armii, garnizonowe katolickie nabożeństwo. Władza zaś duchowna od tego czasu przyłączyła do kościoła św. Jadwigi wikariat missyjny na kilkadziesiąt mil szeroką i długą parochią. Dzisiajszym wikarym missyjnym jest gorliwy X. Müller redaktor tygodnika katolickiego: *Maerkisches Kirchenblatt.* W gminie saméj zawiązano prócz dawniéj już zaprowadzonego bractwa różańcowego, Towarzystwo św. Wincentego, również konferencye Dam św. Wincentego, Towarzystwo czeladzi katolickiéj. Xżę. Bogusław Radziwiłł stoi na czele towarzystwa św. Wincentego, X. Müller jest przewodnikiem czeladzi. Czeladź katolicka liczy bardzo gorliwą i pobożną młodzież i posiada już własny dom, wartujący 50,000 Talarów. W ich to domu założono także przed rokiem Kasyno katolickie z czytelnią katolickich pism na Niederwallstrasse Nr. 11. Miejsce to gromadzi w chwilach wolnych od pracy liczne towarzystwo katolickich mieszkańców, a zgromadzenie to dodaje otuchy i utwierdza w wierze, broniąc od zepsucia w złém towarzystwie.

W tém to kasynie zgromadziło się 15. Kwietnia w dzień urodzin Ojca św. liczne towarzystwo, w którym prócz członków wielu katolickich obu izb sejmu zgromadzonego, stawili się znakomitsi katolicy Stolicy. Tajny Radzca Brüggemann wniósł wymowny toast na cześć Ojca św. a dwu członków sejmu telegrafem donieśli do wiadomości Papieża ten znak hołdu katolików zgromadzonych w protestanckiéj stolicy. Kardynał Antonelli imieniem Ojca św. telegrafem podziękował. Świętopietrze w Stolicy pruskiéj regularnie się zbiera i w stosunku do liczby mieszkańców jest niepoślednie. Dodajemy, że nawet w Meklenburgu protestanckich dużo rodzin składają Ojcu św. swe datki. Mianowicie bilety na loteryą papiezką bardzo licznie w Meklenburgu pomieszczono. — Król JMC. obecnie panujący polecił 7,500 Talarów pożyczonych na budowę nieskończonego jeszcze kościoła św. Michała pokryć, konsekracya świątyni ma się odbyć w końcu miesiąca Lipca. Od kilku lat odbywa się tutaj także nabożeństwo majowe na cześć Najśw. Panny Maryi, jak w latach zeszłych i tego roku miewali kazania na tém nabożeństwie OO. Jezuici przy bardzo licznym napływie ludności, nie tylko już katolików, ale i protestantów. Zakończenie nabożeństwa było bardzo uroczyste.

Ale niechaj nikt nie sądzi, że tak widoczne owoce nasienia katolickiego wiary wyrastają i dojrzewają bez pracy. W kościele wojującym nie masz owocu bez zasiewu, nie masz tryumfu bez walki, nie masz łaski bez zasługi, nie masz nadgrody bez pracy. *Królestwo niebieskie gwałt cierpi, i tylko gwałtownicy je posiędą. Którzy sieją ze łzami, będą żąć z radością.* — I tam potu i walki wiele potrzeba, jeżeli nie przeciw prawu, bo to do pracy w Prusiech wielkie daje swobody, to przeciw przesadnéj ostrożności władz podrzędnych, lub przeciw złéj woli uprzedzonych przeciwników, osobiście mąż z mężem walczących. Pomijając ciężką walkę, jaką w radzie miejskiéj i w magistracie Xżę. Bogusław od dawnego czasu toczy o szkoły katolickie miejskie, wspomnę tylko jeden przypadek. Do przytułku Siostr Dobrego Pasterza w Charlottenburgu, przyjmujących jawnogrzesznice ku poprawie, widziała się pewna matka spowodowaną, odprowadzić piętnastoletnią swą córkę dnia 2. Maja r. b. Według przepisów doniesiono o tém przyjęciu policyi; ta zapytała o pozwolenie ojca. Ale, że ojciec od wielu lat i matkę i dzieci opuścił, i niewiadomo gdzie się obraca, policya nakazała dziewczynę oddalić z zakładu i wyzwolić zpod wszelkiego dozoru. Wolno więc puszczać się bez pozwolenia nieobecnego ojca na rozwiozłość, ale nie wolno w klasztorze katolickim znaleść schronienie, pociechę i poprawę życia.

Na przeszkody podobnego rodzaju napotykają katolicy berlińscy co krok, ale wytrwale pracując, odnoszą w końcu świetne zwycięztwa.

AZYA.

Piszą z Bekfaia (w Syryi) 12. Maja:

„Kesruan graniczy na południe z rzeką *Psa*, która wypływa nad brzegiem kilka mil na północ od Beyrutu. Ta rzeka płynie przez głęboki wąwoz, którego skały wysokie tworzą istne przedmurze dla wszystkich okręgów północnych, zamieszkanych przez Maronitów, niepomieszanych z Druzami. Z téj strony rzeki Psa zaczynają się okręgi mieszane: *Kata i Matein*, które leżą właśnie naprzeciw Beyrutu, były pod zarządem familii *Bellama*, pochodzenia druzyjskiego, lecz nawróconéj do Chrześciaństwa. Bellamowie przyjęli byli tytuł emirów i mogli zkojarzyć się z familią Szehab; nie zarządzali oni już więcéj swemi okręgami, jak to czynili prości szeikowie pod panowaniem książąt Szehab. Powiedziałem, że, gdy emir Beszir po pięćdziesięcioletniém panowaniu został usunięty za to, że zawarł przymierze z wicekrólem egipskim, Anglicy zaraz z początku dali mu na następcę innego emira Beszir, z téjże saméj familii; ale gdy ten ostatni nie mniejszą dla Francyi okazywał przychylność, podburzyli niebawem Druzów przeciwko niemu i po wieloletniéj anarchii proponowali podział zarządu Libanu między dwóch Kaimakamów, tę zgubną organizacyą, któréj po dziś dzień jeszcze bronić nie przestają. Kaimakamowie chrześcijańscy, którzy po sobie następowali, należą wszyscy do familii Bellama; przyłączono także do ich zarządu okręgi mieszane, w których byli postanowieni. Właśnie na wstępie do tych okręgów, w *Beit-Mery* pod Beyrutem, wszczęły się owe rozruchy, będące wstępem ostatnich mordów. Ta piękna wioska, otoczona sosnami i morwowemi drzewami, jeszcze dziś leży w gruzach. W tym samym stanie są wszystkie inne, które się napotyka, idąc pomiędzy grzbietami góry. Ostatni Kaimakam, emir Beszir-Ahmet, rezydował w Brummana; wszystkie przyległości jego zamku i sto sześć domów we wsi doń należące, spaliły się. Jedyne mieszkanie w okolicy, które oszczędzono, jest klasztór maronicki. Mnichowie, widząc się zagrożonymi od Druzów, zapalili wielki ogień w swoich terasach. Ten wybieg uratował ich, obudziwszy mniemanie w nieprzyjaciołach, iż z téj strony nie ma już nic do czynienia. Druzowie pomimo to zatrzymali się przed Bekfaia, wielką wsią maronicką, gdzie mieszkał inny członek z familii Bellama. Tam emir Ismail, zięć emira Haidar, pierwszy Kaimakam, stanął na czele swéj kawalerii maronickiéj i zbliżył się naprzeciwko Druzom. Także ubodzy mieszkańcy z Hasbaia i Raszaia spiesznie uciekli do Kata, które ofiarowało 85,000 piastrów, aby zaradzić ich pierwszym potrzebom. Tamto stanął w kilka tygodni potém Józef Karam i cofnął się, zmiarkowawszy, że Turcy w Zahle z Druzami się porozumieli."

„Od przeszło dwudziestu lat zamieszkali w Bekfaia Ojcowie Jezuici; mieli oni w téj miłéj wiosce klasztór, którym przez długi czas zawiadywał O. Estève, dziś przełożony ich missyi w Beyrucie. Ojcowie Jezuici zgromadzili w Bekfaia pierwsze sieroty, które przyjęli; mieli ich tamże sto, od pięciu lat aż do dwunastu. Uczą je czytać i pisać i zatrudniają niektóremi pracami ręcznemi, jako to ogrodnictwem; urządzony jest także warsztat stolarski dla niektórych z największych. Ojcowie Jezuici starają się zapewnić tym biednym dzieciom utrzymanie życia i dać im wykształcenie odpowiednie obyczajom krajowym."

„Przybyłem do Bekfaia w Sobotę na wieczór. W tym dniu prace rychło się kończą, by dzieci mogły oczyścić się i obudzić umyte w Niedzielę, gdyż nie zdejmują swych sukien. Noszą one długą suknię bawełnianą niebieską czerwono pręgowaną, pasem w talii związaną, mają na głowie czerwoną czapeczkę, a na nogach trzewiki również czerwone spiczaste; lecz pończoch nie noszą, jest to w tym kraju uważane za zbytek. Gdy dzieci skończyły swe ubieranie pod gołém niebem, kazano im wrócić i zaczęły śpiewać kilka zwrotek na cześć Francyi. Po szkole wieczornéj wyprowadzono je na dwor na mustrę; postępowały tam po jednemu, potém po dwóch, wreszcie po czterech, tworząc swe rzędy jako żołnierze. Widziano ich także porządkujących się wzdłuż muru naprzeciw pola, przypuszczających szturm coraz spieszniéj, mierzących i dających ognia wśród krzyku. Doskonale się usposobili, aby się kiedyś bronić przeciwko Druzom. Nie mają przecież ani tambora, ani strzelby drewnianéj; surowe rozkazy bronią w téj chwili Maronitom noszenia broni, a uszanowanie względem przepisów jest główną tych dzieci zaletą. Po skończeniu tego ćwiczenia wchodzą one do sali jadalnéj; jestto długie sklepienie, mające ledwo cztery łokcie szerokości; wieczerza była przygotowana na dwóch rzędach ławek, wzdłuż których dzieci usiadły na małych drewnianych stołkach. Ich pożywienie jest bardzo proste, rano dają im po kawałku chleba z owocem; toż samo na obiad i na wieczerzę, a przytém nieco jarzyny i cokolwiek cieciorzycy na wety; dwa razy na tydzień, w Niedzielę i w Czwartek, i to tylko raz na dzień, dają im mięso. Ich porcya daje się im na małych metalowych miseczkach; nie potrzebują szklanek: gdy mają pragnienie, obchodzą się kubkami raz na zawsze będącemi na pogotowiu. Wśród jedzenia jeden z nich ma czytanie, wedle zwyczaju zgromadzeń. Wiadomo, jak głośny krzyk następuje za danym znakiem do mówienia w pensyonatach francuzkich, gdy się takowy uczniom da wyjątkowo; ta łaska, która bez wątpienia na moją cześć była udzieloną małym a dobrym pensyonarzom w Bekfaia, mniéj dla nich znaczyła, niż ich skromna wieczerza; jedli z tą samą spokojnością i nie przerywali milczenia prędzéj, aż ich miseczki się wypróżniły. Sieroty te leżą na materacach, które się rozkładają na wieczór, bądź w salach mieszkalnych, bądź też po izbach w sąsiedztwie najętych. W innym zakładzie poczytywano za lepszą rzecz, dawać łóżko każdemu wychowańcowi; jeden z nich zasłabłszy, gdy go posłano do szpitala, żądał, ponieważ był chory, aby mu pozwolono leżeć na ziemi. Ojcowie mają wielką kaplicę, wybudowaną przed kilku laty przez Brata jednego, który się stał ofiarą ostatnich wypadków; dzieci tam się zbierają na nabożeństwo wraz z mieszkańcami onéj krainy. Zresztą wychowańcy w Bekfaia nie podlegają surowéj karności; widać ich biegających swobodnie w obrębie ćwiczeń, a nawet nie gani im się przerywanie porządku, by ucałować ręce przychodniów, których

niekiedy spotkają. Zda się, iż jesteś raczéj w jednéj familii, niż w pensyonacie. Dzieci są widocznie zadowolnione ze swego losu i kochają swych przewodników jak dobrych rodziców. Wszystkie są czerstwe i zdrowe, a zima przeminęła bez potrzeby wezwania lekarza.“

„Ojcowie Jezuici mają ku swéj pomocy w tém powołaniu Braci nowego zakładu, który Ojciec Estève od kilku lat starał się uorganizować pod nazwą Braci św. Ksawerego, aby wykształcić bakalarzy krajowych. Rozchodzą się oni po wsiach maronickich, by tamże chłopcom udzielać nauki. Ich utrzymanie nie jest bardzo kosztowne, skoro raz się posiada dom szkólny: rodzice uczniów karmią ich po kolei. Każdy uczeń, jeden po drugim, przynosi nauczycielowi żywność na cały dzień. Gdy wielka jest liczba dzieci i ztąd ta koléj rzadziéj powraca, wtedy żywność zazwyczaj jest bardzo obfita. Ale nie zawsze tak jest: rodzice najczęściéj zatrudniają swe dzieci jedwabnictwem, wtenczas szkoła wypróżnia się, a biedny bakalarz zmuszony jest pościć. Rodzice ostatnich uczniów, widząc powiększające się swe ciężary, zaraz się zniechęcają, przestają posełać swe dzieci, a bakalarzowi nie pozostaje nic więcéj, jak wrócić do domu rodzinnego w Bekfaia. Bardzo wiele wsi aż do okolic Jerozolimy żąda Braci świętego Ksawerego. Na nieszczęście Ojcowie Jezuici dla braku środków nie mogli dotąd wiele takowych wykształcić. Doznają bowiem wielkiego prześladowania. Posłali oni trzech do Nazaret i do Sour, aby zapobiedz propagandzie, którą z téj strony protestańci przedsięwzięli. Jeden z tych Braci jest przełożonym nad drugimi, a Ojcowie Jezuici od czasu do czasu ich wizytują. Wielu Braci św. Ksawerego jest prawie całkiém dziś opuszczonych od sierót, i dla tego potrzeba było z innych wsi takowe przywołać.“

„Nie myśląc jeszcze o Braciach św. Ksawerego, blisko ośm lat temu Ojciec Estève założył małe zgromadzenie Sióstr z kraju, dla wychowania dziewcząt, pod imieniem Mariamitek. Dwie niewiasty z zamożnéj familii w Bekfaia, wdowy z czterema córkami, przyszły do niego, by mu wynurzyć chęć poświęcenia się na służbę Bożą. Ojciec Estève zachęcał je do oddania się wychowaniu dzieci i wskazał im niektóre reguły życia. Jeden kapłan maronicki z ich familii chciał także mieć udział w tym zawodzie i poświęcił nawet na ten cel cały swój szczupły majątek, jak to i tamte uczyniły. Mariamitek jest już dzisiaj trzydzieści, z których czternaście złożyło już swoje śluby. Ubrane są czarno i noszą welon czerwony, a to dla odróżnienia od innych niewiast. W krajach druzyjskich rzeczywiście niewiasty mają zwyczaj nosić zasłony czarne, podczas gdy we wszystkich krajach maronickich są one białe. Przed ostatniemi rzeziami Mariamitki miały dwie szkoły w Deir-el-Kamar, kierowane przez dwie zakonnice i dwie nowicyuszki. Miały jeszcze inne w Brummana i w Hammana. Wszystkie te szkoły spaliły się; lecz wiele jeszcze innych im pozostało; w Choner, dwie mile od Brummana, mają szkołę w wielkiéj części złożoną z dzieci obrządku greckiego, z których sześćdziesiąt pięć jest schizmatyckich. Żyją po wsiach na ten sam sposób, co Bracia św. Ksawerego i kontentują się tém, co im w każdym dniu dzieci kolejno przyniosą. Gdy zabraknie żywności, obowiązane są wrócić się do Bekfaia. Są tam pod kierownictwem swego kapłana maronickiego, który mieszka w domu Ojców Jezuitów. Klasztor Mariamitek jest ztąd tylko o kilka kroków odległy; klasztor ten, jestto uboga strzecha, zawierająca tylko dwie albo trzy izby. Największa z nich służy we dnie do wszelkich ćwiczeń, a w nocy zamienia się na sypialnię. Te dobre Siostry żyją bardzo ubogo i nie spotrzebują więcéj nad dwieście franków na rok, tak na swe wyżywienie, jak i na odzież. Odbierają małe wsparcie od Ojców Jezuitów, których bieliznę piorą i sporządzają. Gdym wstąpił do nich, jedna z nich była zajęta prasowaniem bielizny i czuła się bardzo szczęśliwą, że może tak dla Boga pracować. Ich ubóstwo nie przeszkodziło im, aby nas poczęstować kawą wedle krajowego zwyczaju. Wśród tego niedostatku wyczytać mógłeś z ich twarzy wesołość, pochodzącą z doskonałéj ufności w Opatrzność Bożą. Bardzo nam dziękowały za nasze odwiedziny i prosiły nas o modlitwy za sobą, skoro do domu powrócim. Te dobre Siostry, jak Bracia św. Ksawerego, są pożądane we wszystkich wioskach; gdyby ich było pięćdziesiąt do dyspozycyi, możnaby je natychmiast na stósownych posadach umieścić. Ojcowie Jezuici wzięli ich cztery do Gazir; udzielają one tam nauk małym dziewczętom wsi i wypełniają te same obowiązki, co w Bekfaia; trudnią się bardzo pilnie bielizną dla ich zakładu, a nawet pieczeniem chleba. Trzy Mariamitki znajdują się w bliskości siostr Nazarejskich dla pomagania w ich szkołach w Nazarecie i w Caiffa. Jestto dobra sposobność dla tych nowych zakonnic krajowych uczenia się po francuzku, a oraz doskonalenia się w swém powołaniu.“

„Przyznać należy, iż cała przyszłość wychowania w Syryi zawisła od rozwoju tych zgromadzeń krajowych; wyjąwszy kilka miast, zawsze trudno będzie ustanowić obcych nauczycieli. Bracia i Siostry francuzkie nie mogłyby zastósować się do sposobu życia krajowców, a środki europejskie nie wystarczyłyby do założenia szkół w każdém miejscu. Nie licząc kosztów pierwszego urządzenia Bracia szkół chrześcijańskich i Siostry św. Wincentego á Paulo spotrzebowałyby może sześć albo ośm set franków i potrzebaby ich było przynajmniéj trzy w każdym domu; podczas gdy sto albo stopięćdziesiąt franków na rok może zupełnie wystarczyć dla jednego brata św. Ksawerego, albo dla jednéj siostry Mariamitki, aby zaradzić wszystkim potrzebom i wyprowadzić ich z dzisiejszego niepewnego położenia. Zresztą dzieci krajowców potrzebują tylko uczyć się po arabsku, i długo nie będą mogły francuzkie zgromadzenia zakonne dostarczyć im stósownych nauczycieli. Po większéj części w miastach, gdzie są ustanowione, muszą nawet wynagradzać nauczycielów lub nauczycielki z kraju, aby utrzymać prawie wszystkie swe klasy.“

„Towarzystwo szkół wschodnich zajmuje się równie Mariamitkami jak Braćmi św. Ksawerego. Lecz tu nie chodzi o pieniężne zasiłki, aby założyć kilka szkół i rozwinąć te instytucye. Nauczycieli, jak powiedziałem, nie trudnoby było utrzymać; lecz pierwsza rzecz mieć ich, a nie można ich stworzyć z dnia na dzień. Na ukształcenie więc wielkiéj liczby tych nauczycieli powinnyby przedewszystkiém być obrócone posiłki, które są do rozrządzenia. Wydatki każdéj Mariamitki nie wynoszą więcéj nad dwieście franków w nowicyacie w Bekfaia. OO. Jezuici nie wydają więcéj, jak czterysta franków dla Braci św. Ksawerego, których biorą do swoich domów. Sumy przeznaczone na założenie jednéj szkoły, utrzymywanéj przez jakąkolwiek kongregacyą francuzką, wystarczyłyby więc zupełnie na utrzymanie nowicyatu bądź Braci bądź Sióstr krajowych, których owoce, lubo mniéj wczesne, byłyby za to tém obfitszemi, gdyż zaopatrzyłby się kraj w nauczycieli zdatnych a wiele mniéj kosztu wymagających. Czyż nie jest najlepsza jałmużna ta, która zaradza potrzebie innych (jałmużn), a oraz służy ku pomnożeniu dobrodziejstw?“

PIŚMIENNICTWO.

Jak potrzebną była podręczna dla szkół, mianowicie żeńskich, historia kościoła świętego katolickiego, okazuje prędkie w trzech latach wyczerpnięcie książki podobnéj, wydanéj przez X. J. B. Delerta, Penitencyarza i Kaznodziei archikatedralnego poznańskiego, w nakładzie księgarni Jana Konstantego Żupańskiego. — Oto mamy przed sobą drugie znacznie pomnożone wydanie zasłużonego dziełka. Autor, dając naukę religii na wyższych szkołach żeńskich w Poznaniu od lat już wielu, uczuł potrzebę książki i przysłużył się nie pomału tak młodzieży, jak piśmiennictwu szkólniczemu i kościelnemu, napisaniem, według wykładów swych kilkoletnich, historyi kościelnéj, zastósowanéj do pojęcia młodzieży. A że wciąż zatrudniony jest wykładami takowemi, miał sposobność spostrzedz po wyjściu dziełka swego, jakie zaprowadzić należało zmiany lub dodatki. To też wydanie obecne znacznie pomnożone zostało. Oto, co autor sam o zaprowadzonych zmianach mówi w przedmowie do nowego wydania:

„Nasamprzód począwszy opowiadanie od ustanowienia Kościoła świętego przez Chrystusa Pana, dodałem dzieje Apostolskie, wymieniając przytém, gdzie i kiedy Ewangielie święte, Listy Apostolskie i inne księgi Nowego Testamentu napisane były. W epoce pierwszych trzech wieków wyłuszczyłem nietylko prześladowania wiernych, lecz zarazem miałem wzgląd na nauki i dzieła pierwszych Ojców Kościoła, na rozwijanie się liturgii i utwierdzenie hierarchii. W epokach następnych zamieściłem wszystkie bez wyjątku Koncylia powszechne. Nadto przytoczyłem w ciągu wieków Papieży znakomitszych, Świętych Pańskich różnego stanu i mężów uczonych. Wszakżeż w tym względzie wyraźny jest nakaz świętego Soboru Lateraneńskiego (r. 1512—1517.), aby młodzieży, obok innych nauk, po szkołach wykładane były dzieje Męczenników, Doktorów Kościoła, Obrońców wiary i sławniejszych Świętych. Przy żywotach miałem szczególniej tych Swiętych Pańskich na uwadze, którzy umieszczeni są w Litanii i w Kanonie Mszy świętéj, tudzież, których imiona pospoliciéj nosimy. Z tém wszystkiém sposób opowiadania i cel niniejszego wydania, które przeszło dwa razy obszerniejsze od pierwszego, pozostał ten sam co dawniéj.”

Nie pomijamy w końcu życzenia, aby przez przystępniejszą jak dotąd cenę, którąby się może dała przez tańszy papier o wiele zniżyć, ułatwiono zaprowadzenie książki téj do wyższych szkół miejskich.

SKŁADKI.

Dla Bułgarów: Ostatnia summa 773 Tal. 8 srg. 10 fen. — XX. T. P. N. C. 100 Tal. — Sługa możnych 1 Tal. 15 srg. — X. Bolt i parafianie z Wrocka 2 Tal. — Razem 876 Tal. 23 srg. 10 fen.

Dla Syryi: Ostatnia summa 3 Tal. — Sługa możnych 1 Tal. 15 srg. — Redakcya Tygodnika 3 Tal. — Razem 7 Tal. 15 srg.

Na Kościół w Paryżu: Ostatatnia summa 41 Tal. 17 srg. 6 fen. — W. Faustyn Haak z Nowca 25 Tal. — Sługa możnych 1 Tal. 15 srg. — Redakcya Tygodnika 5 Tal. — Razem 73 Tal. 2 srg. 6 fen.

Dla Zakonów w Marchiach: Ostatnia summa 1 Tal. — Sługa możnych 1 Tal. 15 srg. — Redakcya Tygodnika 3 Tal. — Razem 5 Tal. 15 srg.

Dalszych składek oczekujemy Redakcya.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski. — Czcionkami Augustyna Schmaedickego.